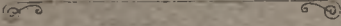


HALINA ZIELIŃSKA



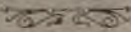
P O E Z J E



WARSZAWA

1909

Nakładem autorki



<http://rcin.org.pl>

POEZJE.

*A.
Nasierowska*

HALINA ZIELIŃSKA.

P O E Z J E.

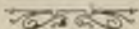


uchów,
rem
rem!
w!

WARSZAWA.

1909.

Nakładem autorki.





54.20

Druk Kaniewskiego i Waclawowicza, Zielna 20.



<http://rcin.org.pl>

P O G R Z E B.

Dla E. W.

Przed tobą księża nie idą pochodem,
Nad tobą dzwony nie biją cmentarne.
Na trumnę sukno zarzucili czarne
I w cieniu orszak idzie korowodem.

Nikt tu nie wgląda co ci dało życie,
Każdy drży, płacze, czasem się rumieni,
Że nie podążasz w pochodni czerwieni
W dzień i przy widzach, lecz rankiem o świcie.

Tak — trzeba było nie zrywać łańcuchów,
Lecz ból stłumiając namiętności czarem
Zdrowie kochanki pić pełnym puharem!

A wtedy by ci nie zabrakło druhów!
Po twojej śmierci organy by grały
I szedł byś dumnie przez miasto, w dzień biały!



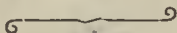
LUBIŁEM NIEGDYS..

Lubiłem niegdyś te jesienne zmierzchy,
Co cicho kładą swe blaski promienne
Na złote topól szeleszczących wierzchy,
I kwiaty smutne, blade, niby senne.

Lubiłem niegdyś na słońce w zachodzie
Patrzyć, i cieszyć się, że chociaż zaśnie
Jutro zabłyśnie znowu, że w ogrodzie
Zapali światła tajemne — i zgaśnie.

Dziś — nie! Minęły słodkie życia chwile,
Kiedym się patrzył na opale blasków,
Gdym lubił słońce, kwiaty i motyle
I czekał z wiarą nowych dziennych brzasków.

Dziś — wiem, że takie bywają zachody
Po których wieczna w duszy noc zostanie
A serca biorą w moc śmiertelne chłody,
I wiem — że dla nas słońce już nie wstanie.



NA CIEMNEJ GŁĘBI...

Na ciemnej głębi, mętnej fali,
Żaglem się miga statek szary
I dziwne jakieś budzi mary
Ten statek z wielkiej płynąc dali.

Gdzieś gaśnie słońce i rozkłada
Na niebie chmurnem krwi purpury...
Wznosi się żagli cień ponury,
Sznur masztu wstęgą na dół spada...

Na takim statku, rwąc pierś morza,
Staliśmy kiedyś w dal wpatrzeni
Czekając, czyli wstanie zorza

I los przeznaczeń czy się zmieni...
Ach! wtedy byłaś jeszcze ze mną,
Dziś — sam się patrzę w przyszłość ciemną!



P T A K O M.

Lećcie, lećcie do blasku krwawej słońc pożogi
I bez zmęczenia skrzydeł wzlećcie tam, do nieba,
A gdy spotkacie dawne, ukochane bogi
Nie mówcie, że ja żyję jeszcze — im nie trzeba
Smucić ducha, że znowu od rydwanu koła
Opadło jedno życie. Ale tam powiecie,
Że do wytrwania w dawnej wierze swej—aniola
Trzeba, i że nie można tutaj żyć, na świecie.



DO WIĘNCA CHWAŁY

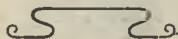
Dla E. W.

Do wieńca chwały laurów ci nie wplotę,
Ani pachnące kwiaty rzucę w darze.
Chcę, abyś poznał tę naszą tęsknotę,
Dla której dzisiaj wznosimy ołtarze.

Idę do parku, w dzień jesienny, cichy,
Gdzie rosną kwiaty barwami rozrzutne.
Wybieram ciemne, gwiazdziste kielichy,
Takie bezwonne, płomienne — a smutne.

Grając barwami, żądają pieśzczoły,
A jednak chłodno odpychają wargi.
Wiem, że nie zdradzą ust milczącej skargi,

Jeśli im zwierzysz ducha górne loty,
I serca swego otworzysz im światy...
Takie ci tylko ofiaruję kwiaty.



NA RŻYSKU.

Cicho. Dokoła smutno chociaż jasno
I wiatr się zrywa na pustem ściernisku.
Zachodnie blaski słoneczne już gasną
Na cichem rżysku

I tylko czasem, sierpem ominięty
Kłos, rzuca promień srebrzystego błysku,
Stoi samotny, cichy, jak zaklęty
Na cichem rżysku.

A dąb szeroki ze spuszczonem czołem
Szumi o dawnem złotych pól odbłysku.
Stoi, jakgdyby smutku był aniołem
Na cichem rżysku.

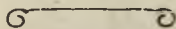


TRYOLETY.

Pociemniałe, ciche, smutne,
Lecą listki róż,
Wspominając dni okrutne,
Pociemniałe, ciche, smutne,
Jak umarła miłość dusz,
Co do wyżyn rwą się butne,
Pociemniałe, ciche, smutne,
Lecą listki róż.

A za niemi w srebrne ślady,
W niezmierzoną dal,
Jako widmo, leci blady,
W srebrne listków onych ślady,
Jakiś wielki żal...

I starganych czuć miryady,
W srebrne listków lecą ślady,
W niezmierzoną dal.



DLA K. C.

Nie możesz grać, gdyż lutnia twoja drżąca
Obawia się hymn nucić tryumfalny,
Bo skrzydła jej stargałeś o zręb skalny,
A dusza twa zmęczona już i śpiąca.

Daremnie dłoń chce z strun wytargać pieśni,
Nie zabrzmiał ton zmacony życia echem,
Jak nigdy już nie zwróci się z uśmiechem
Zdradziecki los, gdy człowiek wszystko prześni!

I śpiewać już nie możesz, zbrakło ducha!...
Z prastarych lat piosenka tylko dźwięczy...
Gdy serce twe znękane się zaslucha

W ten dawny ton, co wzniecał krwi pożary,
Żal — straszny żal w głębinach piersi jęczy,
Gdy z dawnych lat, wspomnienia idą mary.



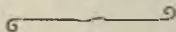
ZACHODNIE BLASKI..

Zachodnim blaskiem las się pali..
Nad nim purpurą niebo skryte
Ostatnią rzuca garść opali.
Zachodnim blaskiem las się pali...

Wierzchołki sosen pochylone
Zdają się żegnać dnia ostatek,
Wpatrzone w jasną słońca stronę,
Wierzchołki sosen pochylone...

Pod rozłożystym dębem starym,
Jeleń zbudzony stoi dumnie,
Pokryty cały mrokiem szarym
Pod rozłożystym dębem starym...

Do snu już główki chylą kwiaty
W perłowe strojąc się zasłony,
Wonne ślą wokół aromaty,
Do snu już główki chylą kwiaty ..



NIE DBAM O NIC...

Nie dbam o nic! miłości nie pragnę napoju,
Wir szaleństw mnie nie nęci, krwi mej już nie wzburzy,
Nie pragnę zręczną dłonią w lot schwywanej róży,
Ani ust twych słodczy w półciemnym pokoju.

Nie dbam o nic! Już sławy nie nęcą mnie szczyty,
Poco rzucać się w drogę bez prawa powrotu,
Poco kłaniać się dumie, znaczeniu i złotu,
Gdy zajdę, będę stary duchem i zużyty.

Nie dbam o nic! Przepłynął życia potok szumny...
Nie chcę krześć już próżno iskier wśród popiołów,
Nie chcę ziemskiego szczęścia, ni ziemskich aniołów,
Pragnę tylko jednego — prostej, czarnej trumny.



C Y K L.

NAD MORZEM.

I.

Kiedy ostatnie słońca drżą promienie,
I fale morskie ozłacając, giną,
Patrzę się z brzegu dokąd one płyną,
Póki ich w dali nie zasnują cienie.

Widzę, jak czasem iskrą blasków prysną
I znowu cicho zapadają w głębie,
Aż gdzieś — na złotym horyzontu zrębie
Nikną. Któż wiedzieć może, gdzie zabłysną?

Tak próżno śledzić i życiowe biegi
Choć świecą słońca ozłoczone blaskiem
I myśli moich zmacone szeregi,

Kiedy w dal ciemną odchodzą odemnie,
Życia nowego nie będą już brzaskiem.
Wiem, że świat będzie ze mną i bezemnie



Łódź moją cicho brzeg wody rozcina,
 Której szafiry przyskają na burty.
 Słodko mnie ciągnie wód ciemnych gościna
 Gdy morze zdradnie odsłania swe nurty.

Zatapiam wiosła i odrzucam piany,
 Błądząc jak dziecko słabe i bezdomne.
 Zda się, że obraz widzę dawno znany,
 Lecz gdzieś go widział i kiedy — nie pomnę



III.

Na fale morza rzucam białe kwiaty
I patrzę na nie z myślą pełną smutku.
Dziś mi te kwiaty zakwitły w ogródku,
I wspominają dawnych uczuć światy.

Łączy je z sobą fala i rozłącza,
To w dal odrzuca, to podbiega znowu
Po nowych kwiatów powikłane kłącza,
I znów odbiega szczęśliwa z połowu.

Próżno mych wspomnień skrzętnie ścieram ślady,
Próżno z przed oczu usuwam pamiątki,
Chociaż się przeszłość zmieniła w cień blady,

Myśli, jak dziwne, tajemnicze, prządki,
Znów przed oczyma dawne snują lata,
Gdy moja własna śniła mi się chata.



IV.

Kiedy na niebie jasny grom uderza,
Rozjaśni świat i z hukiem w dali ginie,
Nie trwożę się i szukam w mórz głębinie
Odbicia ech, od ciemnych wód pancerza.

Na próżno grom coś niszczy i zapala,
Nad głową mą błyskawic lecą skręty.
Ja patrzę w dal, gdzie w ramę skier ujęty
Daleki świat, barwami gra opala.



V.

Nie zwrócę łódki do lądu — bo z brzegu
Powstaje opar mgłą szarą ciężarny
I tak zawisa, jako ciężki, czarny
Całun, by wstrzymać moją łódkę w biegu.

Nie zwrócę łódki w przestrzenie — bo złota
Dal, duszę schwyci w zdradzieckie ramiona.
Rozkołysana, cicha, upojona,
Śnić zaczniesz, znów ją ogarnie tęsknota

Nie wiem, czy płynąć dalej razem z wodą.
Czy też zatopić we mgle szarej duszę.
Puścić na wolę życia żądzę młodą,
Czy się otulić w chłodną, cichą głuszę.

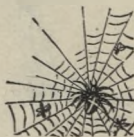


VI.

Na rozbujanej siedzę łodzi
Zdała od świata smutny, cichy,
Gdzie płynę, nic mnie nie obchodzi...
Na rozbujanej siedzę łodzi.

W którą bądź stronę bieg swój zwrócę,
Nikt mnie nie czeka w dal wpatrzony
Sam jestem kędy wzrokiem rzucę,
W którą bądź stronę bieg swój zwrócę.

I w dal samotny morzem płynę,
Nic się już do mnie nie uśmiecha.
Patrzę się w czarnych wód głębinę,
I w dal samotny morzem płynę.



NA DROGĘ ŻYCIA...

Na drogę życia padły pierwsze liście,
Które przedwczesne zwarzyły już szrony.
I białych astrów potargane kiście
Zwiędłe ku ziemi schylają korony.

Kędy się spojrzę, jesień barwy zmaça,
Dłonie wyciąga zimne i okrutne,
Z różanych krzewów kwiat ostatni strąca
I rzuca w przestrzeń liście — takie smutne...

Patrzę się na nie długo a bezgłośnie,
Jak nikną szarym zasypane pyłem,
Myślę o życia utraconej wiosnie
I pytam siebie — żyłem, czy nie żyłem.



GDZIE W NIEZRÓWNANYM BLASKU...

Dla *M. T.*

Gdzie w niezrównanym blasku słońce lśni zachodnie,
Składając złoty promień na szumiącej fali,
Tam płynę! Wiosło rzucę, niech biegnie swobodnie,
Łódź moja, niech utonie w wielkiej, jasnej dali.

Wir rzeczny porwał łódkę, uniósł w szybkim pędzie.
Wolny jestem! Na brzegu wiatr drzewem kołysze,
A za mną ślą swe szeptu zdziwione łabędzie:
Czego chce ten szaleniec? Tu miał spokój, ciszę...

Tam! w obłocznym pałacu znajdę ukojenie
Mych pożądań i dzikich, namiętnych rozpaczy.
Leć łódko! Zanim świat się okryje w półcieniu

Przepadniemy! I niech nas nie szuka nikt żywy!
Ślad nawet zniknie srebrny, który burt twój znaczy,
Ja, dopłynę do portu, i będę szczęśliwy.



M O R Z E

Dla *M. T.*

Morze wartkie mi fale swe kładzie pod nogi,
Grzywą pienistą wstrząsa i znowu odbiega,
Aż mętna fala leci od brzegu do brzegu.
Czasem statek się przemknie srebrne znacząc drogi,

Czasem skrzydłem zaszumi rybitwa. Czasami
W głębinach coś się burzy i pieni. Aż nagle
Cisza się staje. Statek składa senne żagle,
Mrok pada. Słońce zwolna znika za górami.

Na niebo sierp księżyca wysuwa się złoty,
Mgły spuszczają zasłony swe pełne tęsknoty,
I kryją przed mem okiem żagłów białe płótno.

W cichej zadumie stoję w dal wpatrzony ciemną,
Zdaje mi się, że dusza twoja czuwa ze mną,
I wie, jak w życiu mojem pusto i jak smutno.



D L A...

Marzenia twego gdy cel ujrzysz blizki,
I ust dotykać brzeg puharu będzie,
Jeszcze odepchniesz ponętne krawędzie,
By dobrze zliczyć czy tam będą zyski.

A gdy zobaczysz, że rozkoszy czara,
Mało zawierać będzie złota na dnie,
Spojrzysz, rozmyślisz się, i cofniesz snadnie,
Zdała omijać będziesz brzeg puhara.

Mądry złotniku, wspomnij jednak sobie,
Że blizkim może kres twego żywota...
Co będzie, jeśli spostrzeżesz przy grobie,
Żeś nie miał ani szczęścia, ani złota?...



ODDAJ MI SKRZYDŁA!...

Oddaj mi skrzydła! moje skrzydła białe,
Takie srebrzyste i takie promienne,
Jak były dawniej i takie zuchwałe,
Nie jako dzisiaj ciche i półsenne.

Oddaj mi myśli dawnej przędze złote,
Coś tak zuchwale rzuciła w przestrzenie!
Oddaj sny moje i moją tęsknotę,
Albo mi zostaw wieczne zapomnienie!



PO BURZY.

Nilka róż, burzą z płatków otrząśniętych,
W ogrodzie moim znalazłem dziś rano
Leżą na trawy szmaragdach niezmiętych
Prosząc daremnie, aby je zabrano...

Powoli schylam się po kwiatów szczątki
I kładę zwolna między książki karty,
Gdzie inne leżą, dawniejsze pamiątki,
Obraz przeszłości nigdy nie zatarty.

Z cichym szelestem lecą między wiersze
Żółte i białe wpółumarłe róże...
Tak nieraz w życiu, gdy uczucia szersze

Róż płomienistych rozkwitają wonią,
Przychodzą nagle, niespodziane burze,
Strząsając kwiaty uczuć szorstką dłońią...



P O S L U C H A J !

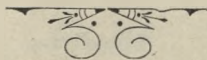
Dla I. K.

P osłuchaj! Stoję ponad wód głębina,
Gdzie lazur nieba odbija się w fali,
Wpatrzony w przestrzeń gdzie mgły sine giną,
I gdzie się mewa zagubiona żali.

A stoję smutny; zdaleka od ciebie,
Znowu stęsknione w dal wyciągam dłonie
Ku niebu, jakbyś ty była tam — w niebie...
I kładła ręce na me blade skronie.

Fale pod stopy przyplływają moje,
Aby odbiegać znów w powrotne drogi,
I ponad głową srebrnych ptasząt roje,

W gniazd swych rodzinnych powracają progi...
A moja droga ciemna i daleka,
I w pustej chacie na mnie nikt nie czeka!



Z BŁĘKITÓW I SŁOŃCA.

Z błękitów i słońca blask idzie promienny
Olśniewa i w oczach mych błyski zapala.
Naprawdę — zagasi blask słońca mrok senny,
A iskrę, tęsknoty pokryje wnet fala.
Wśród kwiatów i woni wciąż idę niezmienny.
Motyle mnie wabią, igrając gdzieś zdala,
A w sercu już cicho, mrok pada jesienny,
Strącając z ust barwy młodego koralu.



WIECZÓR.

Szedł wieczór! Smutny, cichy, taki ciemny,
Jak przeznaczenie, cały mgłą okryty,
I jako życie łzami ros spowity,
I jako losów walki, tak daremny.

Stałem zmartwiały cierpieniem i drżący,
A tak źle było, a tak pusto kołem,
Żem z opuszczonem, jako dziecko czołem
Płakał, iż jestem gdyby duch błędzący.

Spojrzałem w przestrzeń oczyma tęsknemi,
Niebo noc ciemna przed wzrokiem mym skryła,
A pusto było i smutno na ziemi...

Znowu samotny szedłem swoją drogą
I nie wiem za kim tak dusza tęskniła
Bom nigdy nie miał na ziemi — nikogo.



SZAROTKA.

Z dawnych pamiątek, minionych lat
Echem mych wspomnień jedna została,
Jak ideałów umarłych kwiat,
Szarotka biała.

Dziś wiem, że miłość nie wróci już,
A jednak droższą dla mnie się stała
Od czystych lilii, płomiennych róż,
Szarotka biała.



R O Ź E.

Z dalekich. jasnych stron, do mojej białej chaty
Przysłano kwiatów pęk, ognistych, purpurowych..
Jak dziwne w sercu mem uczucie budzą kwiaty,
Przybyłe z ponad wód jeziora szafirowych.

Obrywam płatki róż bezmyślną, chłodną dłonią,
I szkoda mi ich, żal ogarnia za przeszłością,
Lecz za wspomnieniem wciąż już inne smutne gonią
I wtedy zrywam kwiat z zapalem i radością.

Lecz próżno niczczę liść, już inny wnet zapala
Wspomnienia jasną skrę w zapomnień zimnym grobie
I serce smutne znów na przeszłość się rozżala.

Więc cóż uczynić mam, całuję cudne kwiaty
I jednej róży pąk odkładam na bok sobie,
By na pamiątkę go zachować, jak przed laty..



TRIOLET.

Opuściłaś swe okienko,
Posmutniała moja dusza.
Nic mnie teraz już nie wzrusza,
Posmutniała moja dusza.
Tam, gdzie wczoraj tak wesoło
Dzisiaj pustka jest i głusza,
Opuściłaś swe okienko
Posmutniała moja dusza!

.....

I twoje ściany zamieszkali ludzie
Obcy. Te same sprzęty, ta godzina,
Wszystko obecność twoją przypomina
Patrzę stęskniony i coś mi się marzy,
Choć wiem, że w oknie twej nie ujrzę twarzy!



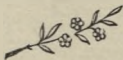
WODOSPAD.

Z czarnych krawędzi skał, co stoją dumnie,
Sypią się drobne perelki kaskady
Drżąc biegną znowu barw tęczami ku mnie
I nikną, idąc w innych pereł ślady...

Smutno im! może chciałyby oprysnąć
Brylantowemi rosami kwiat biały,
A mogą tylko zdala w słońcu błysnąć,
I biegnąć muszą w świat wielki, za skały...

Tak myśli nasze rzucone w przestworze,
W dal pójdą ciemną, w świat ducha przeczysty.
Może zaginą gdzieś marnie — a może

Nieba dosięgną i tam, u stóp Boga
Taka je zdejmie swej śmiałości trwoga,
Że spadną ku nam, jako deszcz perlisty?

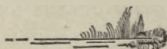


DZIS W NOCY...

Dziś w nocy miałem zabić kogoś, w mojem ręku
Zatruty sztylet migał błyskiem ostrej stali
Jakby groźnie czekając czy kto przyjdzie z dali,
Czy piosenka zamilknie oniemiała z lęku.

Dziś w nocy chciałem losu rozerwać łańcuchy
I wolność mą wywalczyć miałem ostrzem noża.
Prysnęłaby na szyi hańbiąca obroza
I byłbym deptał twojej potęgi okruchy.

Napróżno! Jakaś władza broń z ręki wydarła
Jeszcze silniej ściskając na sercu okowy...
Po tej nocy dzień znowu powstał purpurowy
I pyta mnie zdziwiony: czemu nie umarła?



JA NIE PAMIĘTAM...

Ja nie pamiętam czy kiedy z uśmiechem
Witałem zorzę poranną na niebie,
Nie wiem czym zblizka widział dawniej ciebie,
Czym na spotkanie szedł kiedy z pośpiechem.

Nie wiem, czym wargą dotykał twej dłoni,
Nie wiem jak śmiechu twego brzmi kaskada...
Wiem, że nie każdy płacze, kto łzy roni,
Nie każdy kocha, kto przysięgi składa..



C O Ś L K A ! ..

Coś lka, coś rwie się z jękiem w duszy,
Coś, niby marzeń złotych przędza...
I znów się duszna wraca nędza,
Co łamie wolę mą i kruszy.

Coś zrywa z siebie dawne pęta,
I niknie w zapomnienia fali,
Coś się rozprasza w jasnej dali,
Jak pereł wążła nieć pęknięta.

Ach! gdzież jest dłoń, gdzie dłoń twa biała,
Która skuwiała łańcuch bytu
Gdy się z tęsknoty dusza rwała?

Dzisiaj, wśród walk okrutnych zgrzytu
Gdyś odebrała mi swą duszę,
Próżno się szarpię — zginąć muszę!



TRYOLETY.

Próżno serce drży i płacze
Zabłąkane w wielką ciszę,
Jako ptaszę gdzieś tulacze.
Próżno serce drży i płacze,
Oczu drogich nie zobaczę...
Słów kochanych nie usłyszę...
Próżno serce drży i płacze,
Zabłąkane w wielką ciszę.

Próżno duch mój cierpi, kocha,
Twoja dusza wciąż daleka,
Jako motyl taka płocho...
Próżno duch mój cierpi, kocha
Twój odemnie w dal ucieka
Twego serca nie rozkocha...
Próżno duch mój cierpi, kocha,
Twoja dusza wciąż daleka...



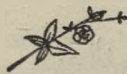
POŻEGNANIE.

Ódejdę — ale przecież pamiątkę zostawię
W tych murach, gdzie myśl moja błędziła tęskniąca,
Gdzie powstały me pierwsze marzenia o sławie
Chociaż nie widywałem tutaj nigdy słońca.

Żegnajcie! Kiedyś wrócę już w innej postaci
Jako gość, nie zaś marzyć i cierpieć wraz z wami.
Rozstanie to gorzkimi łzami serce płaci,
Szczęścia chwile są zawsze uludnemi snami.

Kiedyś może tu inne serce, też samotne
Zabije. Może równie do czynu ochotne,
A ze związanem skrzydłem. O wtedy wy, ściany,

Powiedzcie, że tu była już dusza cierpiąca,
Co się rwała do światła w swój świat ukochany
I że spalona za to została od słońca.



J E S I E N.

Wciąż jeszcze słyszę śmiech twój taki czysty,
Co po zamkowych salach rozlegał się echem!...
Lecz wtedy była wiosna — teraz deszcz perlisty
Dzwoni po zeschniętych liściach, urągliwym śmiechem.

Tak dawno... już błyszczały wtedy muszek gony
I bzu kiście zakwitły i miłość gorąca...
Na miłość padły zwątpień pierwsze siwe szrony
A kwiatom już zabrakło złocistego słońca.

Cicho u wrót twych stoję w promieniach miesiąca,
Przyciskając swe czoło do sztab zimnej kraty..
Zdaje mi się, że dusza powstała tęskniąca,
I że znowu zakwitły marzenia i kwiaty.



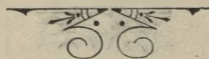
U BRZEGU.

Nowa mnie tutaj wyrzuciła burza
Na wasze brzegi, lecz nie myślcie jeszcze,
Żem przyjął wasze przestrogi złowieszcze
I że się dusza już w zwałpieniu nurza.

Chwilę wypocznę i znowu z falami
Odbiegnę, rzucać na opoki ziarna,
Obracać kędyś życia ciężkie żarna
I tęsknić znowu przez lata za wami.

Nie urągajcie, gdy kiedyś powrócę
Pod waszą strzechę z pobladłym obliczem
I powiem: czyny moje były niczem!

Gdy sieć rybacką wraz z wami zarzucę
I stanę razem w zacisłym szeregu,
Nie mówcie: zbrakło dla ciebie tu brzegu!



F
5420